

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Robótka Poli się nie znalazła. Wszczęto energicznie dochodzenie. Siostra przełożona z oburzeniem badała Polę. Ta zaprzeczała, płakała, przysięgała — daremnie. Nie uwierzono jej.

Siostra przełożona miała poważne zmartwienie. Mówiła.

— Złodziejka... I to dziewczyna, którą wychowałam od dziecka... Świat się kończy... Cóż ja teraz z nią pocznę? Gotowa mi znieprawić wszystkie dzieci...

Zamknięto Polę do ciemnicy na dwa tygodnie. Nie żalowała tego nawet. Przynajmniej tu nikt jej nie docinał i nie krzywdził. Było jej tylko tęskno za Tolą.

Gdy wydostała się stamtąd, gniewna i pełna złych myśli, została natychmiast wezwana przez siostrę przełożoną, która oświadczyła jej:

— Drogie dziecko, wybaczałam ci kilkakrotnie, zadawałam ci karami. Ale było to już raz ostatni. Jeżeli raz jeszcze coś podobnego się wydarzy, będę zmuszona cię oderwać od siostry i przesłać do domu poprawczego. Nie będę mogła od tego odstąpić, bo to byłby zły przykład dla innych.

Polą odpowiedziała tylko:

— Kilka razy już mówiłam, że nie jestem złodziejką. Powtarzam to jeszcze. Kto nie chce, niech nie wierzy!

— Proszę się odzywać z większym szacunkiem! — odparła surowo siostra przełożona.

— A ja proszę o więcej sprawiedliwości wobec mnie! — rzekła Pola i odeszła.

Przez parę tygodni Pola i Tola miały większy spokój. Może dlatego, że Pola po karze ciemnicy, spoglądała teraz tak gniewnie, że budziła odruchowy lęk u koleżanek.

Już nawet ustały żartobliwe drwinki i kpinki. Zapiechała ich pozornie nawet główna przywódczyni — Marysia Flicka.

Nieszczęście chciało wszakże, iż Marysia usłyszała, jak jedna dziewczynka mówiła drugiej:

— Marycha teraz już ma pietra. Nie rusza pijaczek, bo boi się, że dostanie po łapach?

— Co? Ja się boję? — zawała Marysia, ugodzona w najczulszy punkt — przekonacie się o tem wkrótce.

I wnet wykombinowała nową sprawkę, znacznie gorszą, niż wszystkie poprzednie.

Ale Pola czuwała bacznie. Już nawet po nocach nie sypiała, aby tylko czego nie przeoczyć.

Pewnej nocy, zauważyła, że jakby jakiś cień przemknął obok niej. Cień zatrzymał się, jakby przyglądając się jej i pragnąc upewnić się, czy śpi. Następnie cichutko, z tysiącem ostrożności, skierował się do sali przyległej, sali szafek, z których każda miała numer, zgodny z matrykulą sierotki.

Polą bez trudu poznała w cieniu — rudowłosą Marysię.

Wstała więc również cichutko, obudziła Tolę i szepnęła jej:

— Wstawaj!... Ubieraj się... Cichutko... I prędkiej...

Tola nie wiedząc, o co chodzi, usłuchała wszakże pokornie.

Po chwili, czołgając się cichutko wzdłuż ścian, dotarły do drzwi.

Sala szafek nie bywała oświetlana w nocy.

Marysia była wszakże snąc przewidująca. Wyjęła z kieszeni świecę i zapalki. Zapaliła...

Rzuciła następnie okiem dookoła, aby się przekonać, czy nikt jej nie śledzi, poczem dopiero uspokojona szybkim krokiem podążyła ku ustronnej szafce. Szybko otworzyła ją posiadającym kluczem.

Tola i Pola, przyglądając się wszystkiemu przez szparę drzwi, stwierdziły ze zdumieniem, że Marysia dobiera się nie do ich szafek.

Przypomniały sobie jednocześnie, iż przed kilkoma miesiącami ogłoszono, że siostra przełożona zgubiła swój klucz, pasujący do wszystkich szafek. Ponimo usilnych poszukiwań nie udało go się odnaleźć. Teraz było jasne, że wpadł w ręce Marysi.

Ale coż to tam robiła ta rudowłosa? Wyjęła z owej szafki szereg haftów i robótek, przepięknie wykonanych. Była to bowiem szafka najzdolniejszych haftciarek wśród sierotek. Wyjęła, potem zamknęła i ukłękła przed szafką Poli.

— Rozumiesz teraz? — szepnęła Pola siostrze cichutko.

— Nie jeszcze nic.

— Ale ja już się domyślam wszystkiego — odparła Pola.

Wkrótce już jej przypuszczenia zostały potwierdzone. Marysia otworzyła szafkę Poli i włożyła tam

najcenniejsze wykończone robótki tamtej sierotki, bardzo wartościowe i przeznaczone na sprzedaż.

— Czekaj, ty podła! — syknęła Pola, w której aż zawrzało.

Szybko szepnęła Toli:

— Leć po siostrę dyżurną...

Sama zaś nagle, zniemacka, tygrysim skokiem rzuciła się na rudą Marysię, nie bacząc, że tamta była o wiele wyższa i silniejsza od niej.

Po chwili rozległ się łoskot i zgiełk walki. Wszystkie sierotki z przyległej sypialni przebudziły się i przybiegły. Za nimi — obudzona przez Tolę siostra dyżurna.

Rzuciło im się w oczy widowisko zgoła niepospolite. Na podłodze wił się i tarzał jakiś żywy kłębek, w którym trudno było, pomimo światła przyniesionego przez siostrę dyżurną, coś odróżnić. Zdawało się, że to jakby jedno ciało o dwóch parach nóg i rąk, dziwnie splecionych, tratujących się i duszących nawzajem.

Toczyła się zażarta walka, której nikt nie zdołał przeskoczyć, drząc o własną skórę.

Tymczasem w owym żywym kłębku działy się rzeczy, wręcz straszliwe...

„Zapaśniczki“ już poszarpały na sobie całą bieliznę, były okrutnie posiniaczone a nawet pokrwawione. Trudno było odróżnić, gdzie Marysia, a gdzie Pola, tak się nawzajem tłukły, kopwały, dusiły, szczypały, gniotły, tarosowały, nawet gryzły i szarpały paznokciami. Marysia była rościejsza i silniejsza, ale zaskoczona zniemacka była w o tyle gorszej sytuacji, że zanim się spostrzegła już była porządnie pokiereszowana, a Poli, choć o wiele słabszej i węższej, dodawała siły złości i gniew, szlachetne oburzenie na nikczemność podłej koleżanki. W ten sposób siły ich stały się niemal równe. To jedna była na wierzchu, to druga. Szale zwycięstwa przechylały się to na jedną, to na drugą stronę.

Koleżanki spoglądały na tę rozprawę z bezstronnością i niemem zainteresowaniem. Siostra dyżurna straciła głowę i poleciała budzić inne siostry. Toli ścisnęło się serce, czuła wszystkie ciocy, jakby na samej sobie i nagle jęknęła żałośnie rozdzierającym głosem...

Ujrzała bowiem, jak Marysia nagle wgrzyzła się zębami w ramię Poli, z którego trysnął strumień krwi i zalał jej twarz, oslepiając oczy. Marysia skorzystała z chwilowego osłepienia Poli i dostała ją pod siebie...

Ale odczuty ból i usłyszany jęk strachu z ust Toli jeszcze spotęgował gniew Poli. Jej siły wzmożyły się wielokrotnie. Znow zakochała się żywy kłębek, znow nogi kopwały, ręce dusiły, paznokcie szarpały... Znow nieposób było odróżnić dłuższą chwilę, tak wszystko błyskawicznie się tarzało i przewracało, aż dopiero nagle...

Nagle można było wyraźnie zauważyć, że jedno ze zmagających się ciał słabnie...

I stopniowo zaczęło się wyłaniać ze skłębionego splotu ciał jedno, jasnowłose, biorąc stanowczo górę i dusząc pod sobą drugie ciało, rudowłose, które już charczało i jęczało, jakby błagając o łaskę i zmiłowanie...

Nadbiegające inne siostry ujrzały już tylko końcowy wynik walki.

Oto bowiem, co rzuciło im się w oczy:

Pola ociekająca krwią i potem, gniotła kolanami obnażone piersi Marysi i dusząc ją za gardło, z którego wydobywały się już tylko słabe jęki, wołała:

— Masz, masz za swoje, podła nikczemnico, obrzydliwa złodziejko, masz za to, że okradając mnie, chciałaś jeszcze mnie oskarżyć o kradzież u innych... Tak, bo wiem, że tego właśnie chciałaś... tego chciałaś, kanajlo!... Ty gadzino obrzydliwa, ty...!

Byłaby zadusiła rudą Marysię, gdyby nie to, że siostry razem wszystkie rzuciły się na nią z tyłu i z wielkim wysiłkiem ściągnęły z Marysi, poczem obezwładniły.

Sprawa została wnet na miejscu wyjaśniona. W kieszeni Marysi znaleziono zgubiony przez siostrę przełożoną klucz. Zamarysi były bezsporne. Nie broniła się już i nie zaprzeczała niczemu, choćby dąc w stanie przemówić ani słowa, bełkocąc coś tylko nieprzytomności. Maryska tylko jęczała cicho, nie będąc w stanie przemówić ani słowa, bełkocąc coś tylko chrapliwie...

Maryskę odniesiono do sali lekarskiej sierocinca, gdzie przykładano jej rozmaite leki na rany i siniaki. Polę wystarczyło obmyć z krwi i zajodynować zadrażnienia, bo jednak, jak się okazało, ucierpiała przy tej walce znacznie mniej.

Chwalila się potem wśród koleżanek, które odnabrały dla niej większego szacunku.

— Taka niby ta wasza ruda Maryska była silna... A jednak moje nogi mocniej kopwały, moje ręce silniej dusiły, moje zęby ostrzej gryzły i paznokcie gwałtowniej szarpały... A dlaczego? Bo słusność była po mojej stronie... Bóg zawsze dopomoże temu, po którego stronie słusność. To było zarządzenie Boskie... A gdy słyszałam, jak ta ruda jęczy z bólu i błaga o litość mnie, nad którą przez tyle lat się zniecała, ogarnęła mnie taka radość, takie zadowolenie, że zapomniałam jej od razu wszystko... Odpłaciłam jej jedynym zamachem za tyle lat gorzkich udręceń...

Nazajutrz z rana Pola i Tola zostały zawezwane do siostry przełożonej. Teraz dopiero opowiedziały wszystko szczerze, jak przez długo — w nich gniew i oburzenie za to, że długimi latami były ofiarami drwin i docinków koleżanek. Nie ukrywały już teraz niczego, opowiadając jakiem nieprzerwanym pasmem udręki był dla nich pobyt w sierocinca.

Po paru dniach, gdy ruda Maryska nieco „wylizowała się“ z odniesionych w bóje z Polą ran, została za karę odesłana do domu poprawczego.

A jednak Poli i Toli pobyt od owej chwili nie stał się przyjemniejszy. Już im, co prawda, nikt nie docinał ani nikt nie osmieszał ich krzywdzić, ale nowy stan bynajmniej nie był znośniejszym od poprzedniego. Bo teraz czuły dookoła siebie wśród koleżanek ogólny strach, mruklawe zamknięcie się w sobie i jawne stronięcie od nich. Rzeczywiście unikano Poli i Toli obecnie z podwójną ostrożnością, aby nie paść ofiarą podejrzeń, że ta lub owa właśnie należała dawniej do krzywdzicieli. Niedługo poniewierane, obecnie unikane, czuły się w sierocinca z dnia na dzień coraz gorzej. Może nawet wolały te czasy, gdy je krzywdzono, niż obecnie, gdy się od nich odsuwano, jak od trędowatych...

Tymczasem Krystynie Łazarskiej czas mijał w więzieniu z zabójczą i rozpaczliwą jednostajnością.

Gdy przybyła do więzienia i otrzymała strój więzienny, naczelnik oznajmił jej, jaki jest regulamin. —

— Jestem niewinna. Prędzej czy później będzie to musiało wyjść najaw. Będzie musiało, bo Bóg nie dopuści, abym cierpiała niewinnie. Do tego czasu zaś, utna w pomyślny koniec, będę pokorna i posłuszna. Przekona się pan naczelnik, że będę najbardziej uległą i karną ze wszystkich.

Naczelnik niewiele sobie robił z tego powiedzenia. Każda mówi, że jest niewinna. A że będzie uległa? Niechby spróbowała nie być...

A jednak musiał się przekonać stopniowo, że rzeczywiście Krystyna była wyjątkowo posłuszna i obojętna. Była bodaj wyjątkiem, bo od tylu lat ani razu nie była karana za przekroczenie regulaminu więziennego, a to zdarzało się niemal każdej.

Regulamin zaś był surowy, ale nietrudny do wypełnienia dla Krystyny. Niewolno było, naprzykład, odpowiadać ordynarnie na uwagi dozoru i wogóle wyśławiać się nieprzyzwoicie. Czyż taki przepis był wogóle potrzebny dla Krystyny? Zakazane były sprzeczki, hałasowanie, bunt, lenistwo, odmowy wykonania zadanej pracy. Wszystko to były rzeczy, tak dalekie od Krystyny, że nawet do głowy jej nie przyszło zawinąć coś z tego.

Ani więc razu nie przypadła jej w udziale żadna z kar przewidzianych przez regulamin, a mianowicie: pozbawienie przechadzki po podwórzu więziennym, pozbawienie prawa przyjmowania darów z miasta, pozostawienie o chlebie i wodzie, ciemnica, twarde łożo, zakaz przyjmowania odwiedzin z miasta, zakaz pisanja i przyjmowania listów...

Ponieważ naczelnik wiedział, że Krystynę przezywano „Pijaczką“ i przypuszczał, że nie bez powodu, zapewnił ją więc specjalnie, że za wszelkie urawnienie, że ktoś jakim cudem się upił — grozi wielodniowa ciemnica. Ponieważ natógowe alkoholizmk, pozbawione tu swej trucizny, wyładowywały swą energię w rozmaitych awanturach, uprzedził, że za to również grozi ciemnica.

Często pisać listów niewolno było, poza tem niebardzo było o czem, więc Krystyna pisywała do córek zaledwie raz na kwartał.

Były to listy, przepojone najtkliwszą miłością.

Nawet naczelnik więzienia, który miał obowiązek czytania wszystkich listów, pisanych przez swoje pupilki, bywał niekiedy wzruszony dogłębnie ich treścią.

I pomyślał sobie, czy to rzeczywiście możliwe, aby kobieta o tak wzniosłych i szlachetnych uczuciach, jak tchnąca miłością macierzyńską, mogła odręczyć swoje dziecko?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maniś i Mundek z Okęcia
donoszą nam:

„Pewnej niedzieli poznaliśmy dwie bardzo sympatyczne panienki: jedną szatynkę imieniem Andzia i jedną jasną blondynkę imieniem Stasia. Umówiliśmy się z niemi w ciągu tygodnia. Spotkaliśmy się i było nam z niemi bardzo przyjemnie, a przy pożegnaniu bardzo smutno. Trudno nam było rozstać się, choć to już była późna godzina. Umówiliśmy się więc na niedzielę. Przyszliśmy na umówione miejsce, czekaliśmy 20 minut, niestety, nasze damy nie przyszły. Z bólem serca musieliśmy pójść do domu. Doprawdy, nie wiemy, dlaczego nie przyszły, przecież jesteśmy przystojnymi chłopcami, a jednak te panny nami pogardziły. Szanowny Panie Redaktorze, wiemy, że Pan jeden z pewnością pomoże nam odnaleźć Andzię i Stasię, gdyż one podobają nam się bardzo i chcielibyśmy spotykać się z niemi nadal. Choć wiemy, że mieszkają na ulicy Siewierskiej, lecz nie wiemy pod jakim numerem i nie znamy ich nazwisk. Wiemy wszakże z pewnością, że nasz list w „Ostatnich Wiadomościach” przeczytają, bo są wielkimi zwolenniczkami działu „W cztery oczy”. Liczymy więc na to, że jakos znów się z nami spotkają i we czworo będziemy spędzali wesołe chwile. Bardzo prosimy Pana Redaktora o wydrukowanie naszego listu, za co najserdeczniej Panu Redaktorowi dziękujemy zgóry, a jak dobrze pójdzie, może jeszcze zaprosimy na ślub...”

Możliwość skojarzenia małżeńskiego p. p. Andzi i Stasi z p. p. Maniś i Mundekiem tak mi się uśmiecha, że list skwapliwie drukuję i z niecierpliwością oczekuję zaproszenia na ślub.

P. „Klotylda”
pisze nam: „Mam lat dwadzieścia kilka, lecz b. mi smutno samej, chciałabym poznać przyjaciółkę solidną, szlachetnych zasad i nieobłudną, a jeżeliby się znalazł jaki przyzwoity towarzysz spacerów, byłby miłe widziany”.

Choć listów tej treści zasadniczo nie zamieszczamy, drukujemy ten list, tylko dlatego, że sam chciałbym się przekonać, czy rzeczywiście kobieta może znaleźć przyjaciółkę nieobłudną. Moim zdaniem, to wykluczone.

P. Tali.

List Pani wywołał oddźwięk w postaci listu p. St. Dw. z Chelma Lubelskiego, brzmiącego: „Panno Tali, byłbym Pani bardzo wdzięczny, gdyby Pani wskazała, gdzie mam szukać tego dra ba, bo chcę zapłacić mu za krzywdę Pani i rodziny Pani. Już jednemu łobuzowi dałem naukę, jak postępować z ludźmi. Jestem sierotą od dzieciństwa. Mnie też dawniej źli ludzie wyrażali krzywdę. Zato od czasu, gdy mam dorosła, o ile tylko się dowiaduję, że kto sieroty krzywdzi, daję mu taką naukę, że pamięta do śmierci. Będę Pani bardzo wdzięczny, gdy Pani wskaże, gdzie mam szukać tego łobuza”.

Przypuszczamy, że Pani zechce podać miejsce zamieszkania owego dręczyciela (pod naszym adresem), my prześlemy ten adres p. Dw., a wtedy: Drzyj, „łobuzie” i „drabie”, przed rycerską nauką p. St. Dw.

P. Ziutek z Bródna.

wyznał nam szczerze swój ból:

„Przed trzema laty pokochałem pewną panią. Ponieważ była ładna i pociągająca, podobała się moim kolegom. Byłem o nią bardzo zazdrosny. Z zazdrości i z namowy mojej matki oczerniłem ją przed znajomymi, chcąc, aby nią pogardzono. Aby zapomnieć o niej, poznałem inną niewiastę.

Jakież było moje rozczarowanie, gdy po dwutygodniowej znajomości przekonałem się, że jestem zarażony. Wtedy dopiero uprzytomniłem sobie, jak źle postąpiłem z moją najukochańszą, słuchając podszeptów kolegów, którzy buntowali mnie, wiedząc, jak jestem naiwny i nieświadomy. Przy-

znałem się do wszystkiego mojej ukochanej. Powiedziała, że nigdy mi tego nie wybaczy. Już nie wiem, jak postąpić, bo mi się życie sprzykrzyło...”

Jeszcze za mała kara Pana spotkała zato, że Pan dopuścił do siebie szatana zazdrości, naiwolejszego i najohydniejszego uczucia na świecie. Tylko tak zazdrości mógł Panu podszepnąć tak brzydki zemstę, jak obmowa. Nie uwierzę, aby matka Pana mogła jeszcze Pana do czegoś podobnego namawiać. Jeżeli tak — nie zasługuje na wzniesie miłano matki.

Ale skoro Bóg Pana już na leżycie pokarał, bo w tem zarażeniu widzę najwyraźniej karę za grzech zazdrości i obmowy, ponieważ również okazał Pan skrucie, jestem zdania, że narzeczona powinna Panu przebaczyć, o ile Pana kiedykolwiek prawdziwie kochała.

Ale jeżeli jej Pan już docieła zbrzydł, (czemużby się nie dziwił) to także nie wolno Panu jeszcze pogarszać grzeszności swego żywota samobójstwem, po którym nie znalazłby Pan spokoju nawet po śmierci.

Ufam, że Pańska szczerza skrucha jednak zdoła przebrać owa niewiasta. Jeżeli nie, proszę uczciwie i teraz już bezgrzesznym życiem zasłużyć sobie na szczęście z inną.

„Skrwawione Serce”

żali nam się:

„Przed sześcioma miesiącami poznałem chłopca, który mi się bardzo podobał. Widywałam się z nim bardzo często i poczułam, że zaczynam go kochać pierwszą, czystą miłością. Nie miałam odwagi powiedzieć mu tego, ustnie, więc mu to napisałam. Za razem wszakże nadmieniałam, aby przestał do mnie przychodzić, jeżeli ma mnie później porzucić i skazać na straszne cierpienia. Od pisał, że mnie kocha i nigdy o mnie nie zapomni. A jednak teraz inna mi go zabrała. Coprawda, chodził do niej już przedtem, zanim jeszcze zaczął u mnie

bywać, ale ją strasznie obmawiał. Jeszcze w ostatnią niedzielę mówiłam mu, żeby do niej wrócił, na co mi rzekł, że nigdy tego nie uczyni. A teraz jednak widzę go przy jej boku. Drogi Redaktorze, cierpię okrutnie, szukam pociechy w modlitwie. Nie mam przed kim się użalić, tylko przed Bogiem i Panem. Chcę umrzeć, ale świat jest taki piękny, a ja mam dopiero 18 lat. Błagam o wydrukowanie mojego listu. Mój ukochany, jako gorący zwolennik „Ostatnich Wiadomości”, z pewnością go przeczyta i powie mi może chociaż dlaczego tak zrobił. Tylko o to mi chodzi, bo ponieważ go kocham prawdziwie, pragnę jego szczęścia, choćby z inną. Niech będzie z nią jak najszczęśliwszy”.

Zakończenie listu Pani jest tak piękne, szlachetne i wzniosłe, że brak mi słów, aby wyrazić w całej pełni należne Pani uznanie. Z tak piękną i idealną miłością spotykamy się bardzo rzadko i dlatego ukochany Pani popełnił wielki błąd, rzucając Panią dla innej. Na jego korzyść przemawia tylko jedna okoliczność. Pani sama pisze, że przyjaźnił się z tamtą już dawniej. Porzucił ją dla Pani. Niechże Pani sobie teraz wyobrazi, jak tamta, biedaczka, musiała cierpieć z tego powodu, mówiąc o Pani, jak Pani teraz o niej: „Inna mi go zabrała”. Ponieważ budowanie swojego szczęścia na cudzym nieszczęściu, rzadko prowadzi do czegoś dobrego, może to więc jest powód, dla którego pierwsza miłość Pani zakończyła się tak niepomysłnie. Tamta pewno nie dała za wygraną, może mu przypomniała ich dawne rozkosze, pogodzili się jakoś i wrócili do siebie. Oczywiście, jeżeliby Pani się uparła, kto wie, może udałoby się Pani wydrzeć go z powrotem tamtej. Nie potępiłbym Panią nawet, bo miłość usprawiedliwia wiele. Ale powtarzam: szczęście budowane na nieszczęściu innej osoby zazwyczaj bywa krótkotrwałe, jak Pani się już na sobie przekonała. Może więc nie ponawiać raczej tej próby i zapomnieć o ukochanym, na którego miejsce osoba o tak aniel skiem sercu z pewnością znajdzie jeszcze niejednego, godniejszego.

Dlatego też proszę zaniechać brzydkich i grzesznych myśli samobójczych i wierzyć w to, że

i dla Pani jeszcze zaświeci słońce miłości.

P. B. Sławowl.

Proszę nie upadć na duchu, wytrwale dążyć dalej do zamierzonych celu i dopiąć tego, co Pan już chciał uczynić. Jestem przekonany, że gdy ukochana wyzdrowieje, uda się ją Panu jednak jakoś jeszcze zobaczyć, wszystko wytłumaczyć i skłonić do ślubu z Panem, co byłoby, oczywiście najlepszym wyjściem z sytuacji.

P. Janowi S. z Grójeckiej.

Proszę zażądać od ukochanej szczegółowych wyjaśnień. W każdym razie nie zenić się z nią, skoro ona sama Pana uprzedza, że Pan tego pożałuje.

P. Loli.

Narzeczёнstwo nie stwarza żadnych obowiązków prawnych. Można, coprawda, domagać się w razie zerwania narzeczёнstwa zwrotu kosztów, poniesionych w związku z niem, ale sprawa jest niełatwa do przeprowadzenia, zwłaszcza, gdy pozwany jest w Paryżu i stamtąd wracać nie zamierza. Zdaje się, że trzeba będzie się z temi 500 zł. pożegnać.

P. Reni.

Owszem, można zakochać się z pierwszego wejrzenia. Skoro Pani się na swego ukochanego obraziła, nie widzę powodu do popełnienia samobójstwa. Prostu przebaczyć mu i już.

P. Wandzia S.

Proszę się zwrócić z tą sprawą do jakiego prywatnego banku.

P. Lili Kr.

Nieporozumienia wyjaśnić i przy okazji zdobyć się na odwagę wyznania mu swej miłości. Nawet zawód jest lepszy od takiej dręczącej niepewności jak obecnie.

P. B. M.

Jeżeli go Pani prawdziwie kocha, poczeka Pani, aż wróci z wojny. Z tego bynajmniej nie wynika, aby Pani nie wolno było przez ten czas przyjaźnić się z innymi chłopcami. Trudno od Pani wymagać, aby Pani przez tyle czasu nie była między ludźmi. Jedno drugiemu wcale nie przeszkadza.

P. Genka L.

najlepiej robi, jeżeli zapisze się na kursy maturalne, gdzie wiek jest obojętny.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

„Dintojra”

„DINTOJRA” MIĘDZY
KONKURENCYJNEMU
BANDAMI

Jak i w każdym interesie związku te miały konkurencję i niejednokrotnie między członkami band toczyły się zażarte walki. Głośnym przed kilku laty było w Łodzi zabójstwo herza jednej z band przez swego przeciwnika. Są uniewinnili za bójce, uznając, że działał on w obronie koniecznej.

W Łodzi w owym czasie graowały dwie bandy. Na czele jednej z nich stał znany na bruku łódzkim niejaki Balberman, przewidywał „Ślepy Maks”, konkurentem jego zaś był osobnik, nazwiska, którego nie pamiętam, przewidywał „Abuś”. „Ślepy Maks” był bardzo lubiany przez biedaków łódzkich, gdyż należał mu oddać tę sprawiedliwość, że był bardzo dobroczyn-

ny i niejedyn biedak znalazł w jego domu pożywienie i nocleg. Co piątek, na tradycyjną świąteczną kolację sprowadzał do swego domu biedaków, gdzie zostali dosyć nakarmieni. Zwolnienie jego z więzienia po wyroku uniewinniającym było triumfalnym pochodem i radosnym okrzykiem nie było końca.

Spór pomiędzy hersztami dwóch band, z których każda miała swoją dzielnicę — rozpoczął się o kwestję dostawy wody sodowej i lemoniady do Łodzi.

Z polecenia „Abusia” banda jego obsadziła rogatki i nie douszczala do Łodzi nadchodzących z okolic transportów wody sodowej, przeznaczonych dla dzielnicy, należącej do „ślepego Maksa”. Na tem tle wynikały bójkki między członkami — poszcze-

gólnych band. „Abuś” wezwał „ślepego Maksa” na „dintojre” do podmiejskiej knajpy pod nazwą „Kokole wole”. Podrażniony w swej ambicji zawodowej „ślepy Maks” zignorował wezwanie „Abusia” i odpowiedział posłańcowi, że o ile „Abuś” ma jakiś interes do niego, to niech sam przyjdzie. Walka wrzała dalej, obaj byli nieustraszeni.

Pewnego razu do „Abusia” zgłosiła się biedna dziewczyna, mówiąc że ojczym jej zagrabiał pieniądze pozostawione przez nieboszczkę matkę i nie chce jej zwrócić. Ze słów jej wynikało, że pieniądze te były przeznaczone na posag dla niej i z powodu odmowy wydania pieniędzy, nie może ona wyjść zamaż. aczkolwiek wszystko jest już przygotowane do ślubu. „Abuś” wezwał ojczyma na „dintojre”. Wyrokiem jej ojczym skazanym został do wpłacenia w ciągu tygodnia należnej dziewczynie sumy, co też i uczynił.

Jak się później okazało „Abuś” zatrzymał dla siebie wiek szą część pieniędzy i wypłacił dziewczynie minimalną część. Dowiedział się o tem „ślepy Maks” i oburzony postępkami „Abusia” rozpowiadał o tem po całym mieście. Doszło to do wiadomości „Abusia”, który raz jeszcze wezwał „ślepego Maksa”

na „dintojre” do „Kokole wole”, rozgłaszał przytem, że „ślepy Maks” jest zbyt wielkim tchórzem i nie odważy się przyjść. Podrażniony w swej ambicji „ślepy Maks” pojechał sam na miejsce spotkania. Tam też nastąpiła katastrofa. Jak wynikało z zeznania świadków „Abuś” jeszcze przed rozpoczęciem dintojry, zbliżył się do Maksa i groźąc pięścią odezwał się: „Zgniotę cie, jak robaka”, przy czym z podniesioną ręką zbliżył się w jego stronę. Maks nie namyślając się długo wyjął z kieszeni rewolwer i wpakował „Abusiowi” dwie kule w brzuch, zabijając go na miejscu.

Oczywiście nietylko w Polsce egzystują związki elementu przestępczego, lecz i zagranicą. W Berlinie, znane są one pod rozmaitymi nazwami. Jeden z najsłynniejszych związków elementu przestępczego figuruje tam pod nazwą „Männer Gesang Verein” (związek śpiewaków). Jest to związek, który ma swe filie w całych Niemczech. W okresie zimowym, co sobotę w lokalu związku odbywają się huczne zabawy, połączone z tańcami. Po raz pierwszy wprowadzony zostałem do lokalu tego, przez jednego z kolegów z policji berlińskiej i przyznaję szczerze, że gdybym nie

był uprzedzony, iż znajduję się w związku najniebezpieczniejszych włamywaczy i różnego rodzaju złodziei, byłbym przekonany, że mam przed sobą uczciwych majstrów i rzemieślników.

Zony przestępców i ich córki ubrane w białe sukienki — tańczyły ochoczo. Kolega mój znałny dobrze przez tamtejszy element przestępczy, został wraz ze mną zaproszony przez preza do bufetu i kłody mnie przedstawił jako kolegę z policji warszawskiej wzbudziłem ogólne zainteresowanie. Spędziliśmy w tym lokalu kilka godzin i kiedy znaleźliśmy się na ulicy, nie mogłem wyjść z podziwu, jak przyzwyciężeni przestępcy ci w gronie rodzin się zachowywali.

Kolega berliński „uspokoił” mnie:

— Nie zawsze jest tu tak spokojnie. Nierzadko się zdarza, że konkurencyjna banda wpada pijana i wywołuje awanturę, a wtedy nietylko butelki i szklanki idą w ruch, ale i z kleszeni solidni ci tancerze wydobywają noże i rewolwery, a wtedy dopiero zabawa się zaczyna na dobre.

Na tem kończę mój opis o dintojrach.

KONIEC.

SIERPIEŃ

7

Niedziela

Dnia: Najlepiej
Jutro: Emiljanna
Wsch. sl. g. 4 m. 05
Zach. sl. g. 19 m. 17

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie 0 g f rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Z ruchu Koła Rodziny Policyjnej w Grodnie

Zarząd Koła Rodziny Policyjnej w Grodnie w celu zasilenia swoich funduszy, postanowił urządzić kilka przedstawień teatralnych w mieście Grodnie i większych miasteczkach w powiecie. Łaskawy współudział w zamierzeniach Zarządu Koła zafiarowali artyści Teatru Miejskiego w Grodnie pp. Marja Hryniewicz-Winklerowa i Alfred Łodziński z p. Mieczysławem Winklerem na czele. Odegrana zostanie znakomita komedia w 3 aktach W. Sterka „Miłość już nie w modzie”. Sztuka ta została już odegrana z dużym powodzeniem w dniu 4 bm. w Skidlu, w dniu 5 bm. w Luninie, w dn. 6 bm. w Indurze, dzisiaj będzie grana w Krynkach i w dn. 10 bm. w Druskienkach.

Przedstawienie w Teatrze Miejskim w Grodnie odbędzie się w dniu 9 bm. o godz. 8 min. 30 wiecz.

Niewątpliwie sala teatru w dniu tym będzie wypełniona publicznością grodzieńską tak ze względu na arcyciekawą i wesołą sztukę jak i doniosły cel, na który dochód z tego przedstawienia jest przeznaczony.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4
Dziś: Daniele Parola i Pierre Baczew w dram. dźwięk. pt.

Miłość Żorzety

(Miłostki o północy)

z udziałem najlepszego, rosyjskiego baletu w Paryżu
wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26
1-zy najwytworn. dźwięk. z HARRY PIEL'EM pt.

On albo Ja

wstęp 60 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13
Virginia Valli i Lewis Stone w dramacie p.t.

KŁAMIESZ

KOBIETO

wstęp 40 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹²

Obniżenie opłat za prąd elektryczny

Nareszcie w Grodnie zaczyna myśleć o obniżeniu prądu elektrycznego. Wprawdzie jest to jeszcze wszystko palcem po wodzie pisane, bo dopiero w poniedziałek zbiera się komisja, wyłoniona z Magistratu i Rady Miejskiej dla omówienia tej sprawy, niemniej, na podstawie przeprowadzonych ostatnio zniżek cen za prąd w innych miastach należy się spodziewać, że i w Grodnie ta bardzo ważna sprawa zostanie wreszcie zdecydowana.

Jak słyhać obniżka prądu używanego na oświetlenie przedstawia się zgóry wątpliwie, gdyż pożyczka na rozbudowę elek-

rowni, zabezpieczona jest Bankowi Gospodarstwa Krajowego właśnie wpływami od abonentów.

Z tych względów podobno B. G. K. przeciwny jest obniżce cen za prąd.

Więcej realnym wydaje się projekt obniżenia cen za prąd dostarczany do motorów, jako też przewidziane są ulgi dla pragnących korzystać z prądu dla celów gospodarstwa domowego (prasowanie, gotowanie etc.).

Wszystko, jak wyżej wspomiany, będzie tematem debat komisji i dziś trudno przesądzić wyniki postanowień.

Więcej troski o los nieszczęśliwych

W uzupełnieniu wczorajszej notatki, odnośnie pretensyj zakładu dla umysłowo chorych w Choroszcy do naszego Magistratu, a w związku z tem przybycia pod konwojem zakładu 8 umysłowo chorych do Grodna, dla ścisłości podajemy, że zakład w Choroszcy utrzymuje 10 psychicznie chorych Grodnian, za co zakładowi przypada należność 16.000 zł. Z zapłatą tej sumy Magistrat zalega od dłuższego czasu.

Przeciętnie wypada na utrzymanie w zakładzie jednego chorego 130 zł. miesięcznie. Dodac trzeba, że w liczbie umysłowo chorych pozostających na leczeniu na koszt Magistratu grodzieńskiego znajdują się dwie osoby niewiadomego pochodzenia, a jedynie, ze względu na to, że zostały zatrzymane w Grodnie i stąd odesłane do Choroszcy, Magistrat obciążony jest kosztami leczenia.

Zaległość sięga dość znacznie wstecz, gdyż zakład zagroził odesłaniem chorych jeszcze na 1 czerwca. Wówczas Magistrat zaspokoił czasowo pretensje zakładu kilkuset złotymi, z dalszych natomiast zobowiązań nie wywiązał się mimo ustawicznych nalegań zakładu, nawet telefonicznie.

Onegdaj zakład w Choroszcy przysłał chorych bez uprzedzeń. Pod konwojem dwojga funkcjonariuszów zakładu (mężczyzny i kobiety) przywieziono chorych nocnym pociągiem i rano osobliwy ten transport znalazł się w przedpokojach wydziału opieki społecznej Magistratu. Konwojenci zażądali pokwitowania z odbioru chorych.

Niebawem p. prezydent wrócił się telefonicznie do szefa wydziału sanitarnego województwa dra Brodowicza i dopiero na skutek jego interwencji w zakładzie doszło częściowo do porozumienia. Sprawa stanęła na tem, że Magistrat wrócił kosztu transportu chorych do Grodna i wydał zakładowi weksle na 5000 zł.

Przejazd chorych z Choroszcy do Grodna wywarł na nich silne wrażenie. Prostu nie chcieli wracać z powrotem. Opór jednego chorego zmusił konwojenta do nałożenia mu kaftana bezpieczeństwa. Z pośród ośmiu osób, jednego chorego, Szuruna zatrzymała w Grodnie rodzina.

W taki to sposób narazie sprawa leczenia psychicznie chorych Grodnian, w zakładzie Choroszcy została załatwiona pomyślnie. Czy jednak na długo.

Ukarany defraudant

Częstym przestępstwem wśród włościan, mieszkających blisko terenów leśnych, szczególnie państwowych jest t.zw. defraudacja leśna. Sąsiedzi lasów państwowych powzięli sobie prosto za cel ustawicznie dewastować cudze mienie. Przy każdej lepszej sposobności ściągają drzewo z lasu, bo to przecież „kazionne...”. Wprowadzone przed paru laty surowe sankcje karne za defraudację leśną częściowo tylko wpłynęły na zmnie-

szczenie się tego rodzaju przestępstw.

Ostatnio więcej wygodni defraudanci nie zadają sobie trudu przy ścinaniu drzewa, lecz szukają już złożonego w t.zw. metry. Za kradzież właśnie takich metrów skazany został niejaki Kazimierz Zawinowski na 1 miesiąc więzienia.

Drugiego oskarżonego Hipolita Kaczyńskiego, za podobne przestępstwo z braku dowodów uniewinniono.

Kino - Dźwiękowe „Światowid” dziś ostatni dzień programu
Grodno, Brygidzka 2 wstęp od 45 gr.

FAŁSZYWY MARSZAŁEK

genjalny komik czeski **Vlasta Burian**

PLACE BUDOWLANE do sprzedania
na dogodnych warunkach
od 100 sążni przy ul. Rzeźniczek!
Wiadomość u właścicieli **Gryniewiczów ul. Ceglana 2**
(dawnej Zawierszczyzna)

Kupujcie wyroby krajowe!

Ostatnia sensacja Grodna football na rowerach

Jedna z czołowych atrakcyj bogatego programu Cyrku Staniewskich jest football na rowerach. Dwie mistrzowskie drużyny cyklistów dają co wieczór piękny pokaz emocjonującej sportowej walki. Football na rowerach (basketboje mecz) jest ostatnim wyrazem mody na zagranicznych torach i boiskach sportowych, w Polsce jest prawie nieznaną, a w Grodnie demonstrowany jest poraz pierwszy na arenie Cyrku Staniewskich i budzi olbrzymie zainteresowanie publiczności.

O dwa złote

Plaga Zofia mieszkanka wsi Dziewietówka gm. Hoża pozostała winna 2 zł. jednej z kobiet wynajętych do pracy koło żniw.

Onegdaj niejaki Analewicz Wacław za przyczyną rzekomo poszkodowanej — zatrzymał przechodzącą Plągowa i wyjąwszy nóż zagroził przerażonej kobiecie, jeżeli mu nie odda zarobionych przez robotnicę 2 zł.

Groźby swej oczywiście nie wykonał, lecz ukarany zostanie.

Niewdzięczny gość

Dziesięć Jan m-c kol. Wicki gm. Hornica, przenocował w domu swoim niejakiego Bułaja Aleksiego byłego pracownika huty szlonej. Nad ranem gość nie chcąc budzić gospodarzy — odszedł bez pożegnania i nikt by doń za to nie miał pretensji, gdyby p. Aleksy nie zabrał ze sobą (może zresztą dla żartu...) marynarki, dwóch koszul, pantofli oraz 8 zł. gotówki.

Bądź co bądź Bułaja, wraz z zabranymi rzeczami na stacji Grodna przyłapano.

Nie szkodź...

Śnać nie podobała się p. Abramiejskiemu szyba reklamowa Lipczyńskiego Władysława (ul. Orzeszkowej 37) gdyż wzięwszy kamień cisnął, w okno, że się szkło rozprysło na kawałki.

Za taki wyczyn odpowie w policji.

Szlakiem nędzy

Jeszcze jedna nieznaną sprawczynią pozostawiła przed progiem Żłobka dziecko.

Przy niemowlęciu znaleziono kartkę: „Nazywa się Tadeusz — ma 5 miesięcy”.

Dochodzenie prowadzi II kom.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę dn. 7 b.m. powtórzenie wczorajszej premjery „Wierna Kochanka”. Komedia ta pełna żołnierskiego humoru przyjeta została przez wypełnioną po brzegi widownię bardzo życzliwie o czem świadczyły częste brawa.

We wtorek dnia 9 sierpnia 1932 r. o godz. 8 m. 30 wiecz. pożegnalne przedstawienie Marji Hryniewicz-Winklerowej, Alfreda Łodzińskiego i Mieczysława Winklera odegrana będzie „Miłość już nie w modzie” znakomita komedia w 3 aktach W. Sterka. Ceny miejsc od 50 gr. do 2 zł. 50 gr.

Całkowity dochód przeznaczony na rzecz Rodziny Policyjnej w Grodnie.

RESTAURACJA

„Gaza”

Orzeszkowej 16.

Poleca się Szan. Klienteli.
Lokal gruntownie odrestaurowany.
Bufet obficie zaopatrzony.
Kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego mistrza.
Tanio i obficie.
Piwa wszystkich gatunk.
Wódki monopol. i gatunk.
koniaki, wina, likiery.
Obsługa staranna.

KUPIĘ DOM

w Grodnie za gotówkę 5.000 do 7.000 zł. Szczegółowe oferty: pod „Dom” nadsyłać do Administracji „Ostatnie Wiadomości Grodzieńskie” Grodno, Rydzka-Śmigłego 6. 3-3

Największy w Polsce — czteromasztowy CYRK STANIEWSKICH

(Plac SKIDELSKI)

OSTATNIE DNI POBYTU w GRODNIE!

Wspaniały program światowych atrakcyj. Egzotyczne zespoły: Arabów, Chińczyków, Murzynów i Turków. — Tresowane słonie, żebry, małpy.

Sensacja sportowa: **mecz footballowy na rowerach!** Dziś w niedzielę, 2 przedstawienia o g. 4-j pp. i 8³⁰ w. Na przedstawienie popołudniowe **ceny zniżone**, na wieczorowe — **PANIE BEZPŁATNIE** Każdy z Panów wprowadza do Cyrku jedną Panią bezpłatnie lub **dwie panie wchodzić za 1-ym biletem** Ostatnie dni!

WYTWÓRNIA OBUWIA

pod „Złotym Butem” **I. OSTROŃSKIEGO**

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.

— poleca najwykwintniejsze obuwie GOTOWE, OBSTALUNKI i REPERACJE Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne. Ceny przystępne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Śmigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tokacie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko,

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydzka-Śmigłego 6.